

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

KURJER LITEWSKI

WYDAWNICTWA ROK XI.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

W CZASIE WOJNY WYCHODZI I W POMIĘDZIAŁKI.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt S-to Jerski № 28.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 129, telefon drukarni № 685.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedziele od 12—1 p. p.

Redaktor przyjmuje od godz. 2—3 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za wiersz petitowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petitowy lub jego miejsce 60 kop.
Ogłoszenia na 1 str. o pożyteczności, lub jego miejsce 1 rub.
Reklamy za wiersz petitowy lub jego miejsce 60 kop.
Nakładcy za wiersz peti lub jego miejsce na 1 str. 50 k., na tekście 30 k.
Z życia towarzyskiego. Zawieszenia do 10 wierszy — 5 rub.
Ogłoszenia z wyjątkiem za wiersz petitowy lub jego miejsce 20 kop.
Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop., najmniejsze 40 kop.
Ogłoszenia w niedzielnych numerach o 25 proc. drożej.
Dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca oprócz opt. poczt.

WARUNKI PRENUMERATY:				
	Rocznie	Półrocznie	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8,—	4,—	2,—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10,—	5,—	2,50	—84
ZAGRANICĄ	16,—	8,—	4,—	1,50

Zmiana adresu 20 kop. Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go każdego miesiąca.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.
Rękopisy bez zastrzeżenia honorarium uważa się za bezpłatne.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na rok 1915.

ROMAN SZWOYNICKI

uczestnik wypadków roku 1863-go, artysta-malarz, obywatel ziemi Kowieńskiej, opatrzony św. Sakramentami, spoczął w Bogu dnia 29 grudnia (11 stycznia) w wieku lat 69.

Nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok do grobów rodzinnych przy kaplicy w maj.

Radach odbyło się 31 grudnia (13 stycznia).

O czym zawiadomienia pogrążona w smutku pozostała

Rodzina.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

ZARZĄD

Kowieńskiego Stowarzyszenia Rolniczego,

podaje do wiadomości, że poczynając od 1 stycznia będzie się lokować w Szawłach w lokalu swego oddziału dokąd prosi skierowywać wszelką korespondencję (i pieniężną).

Do prenumeratorów i czytelników

„KURJERA LITEWSKIEGO”

Administracja „Kurjera Litewskiego”, pragnąc umożliwić najszerszemu ogółowi poznanie naszego pisma, uprasza niniejszem wszystkich naszych prenumeratorów i czytelników o przysłanie do Administracji adresów tych ich znajomych, którzy „Kurjera Litewskiego” nie prenumerują, a którzy mogliby, ich zdaniem, zwiększyć listę naszych prenumeratorów.

Podług nadsyłanych nam adresów wysyłać będziemy przez pewien czas okazowe numery „Kurjera Litewskiego” bezpłatnie.

Adresy szczegółowe prosimy skierowywać NIEZWŁOŻNIE do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Wodo-elektro-światło-mechan. lecznica

Wilno, ul. Suwarańska 3. Tel. № 17—54.

leczy kontuzje, skutki uszkodzeń i ran (nerwobóle, neurty) ogólny rozstrój nowowy, bezsenność, anemij i t. p.

Lecznica otwarta 8—2 po poł. i 5—7 wiecz.

WCZORAJŠE

„WYDANIE WIECZORNE”

„KURJERA LITEWSKIEGO”

Nr. 4

zawiera treść następującą:

Artykuły:

Henryk Borgess o Niemczech.

Wojna a przemysł wszechświatowy.

Armia austriacka.

Ostatnie telegramy i wiadomości, otrzymane do godz. 2 p. n.

„Węgry dla węgrov”.

Pewien inżynier polak, mieszkający stale w Cesarstwie, odwiedził redakcję „Kurjera Warszawskiego” i zaskomunikował jej nieznaniemu egiptu w rozmowę z byłym ministrem węgierskim, zajmującym dziś jeszcze wysokie stanowisko na Węgrzech i należącym do stronnictwa Tiszy, z którym osobiste jest zaprzyjaźniony. Rozmowa ta odbyła się w grudniu.

Inżynier ów, któremu władze petersburskie odmówiły pozwolenia na przejazd do Rosji, aczkolwiek pozwolenie takie otrzymał już w Wiedniu, przypomniał sobie, że kolega w niedługą w uniwersytecie z byłym ministrem węgierskim, i należał z nim nawet do tej samej korporacji studenckiej. Udał się tedy do swego „Coulendbruder” po protekcję, którą też istotnie otrzymał, a gdy dwaj byli koleżdy odświeżyli wspomnienia młodoci, polityk węgierski skierował rozmowę na wypadki chwili bieżącej.

I oto w jaki sposób potoczyła się owa, aktualna dziś zwłaszcza, rozmowa:

— Cały nasz błąd — mówił były minister węgierski — polegał na tem, że ani w Berlinie, ani w Wiedniu, nie przypuszczano, aby Anglia przyłączyła się do Rosji i Francji. Gdy Tisza w połowie lipca zwracał uwagę na grożące niebezpieczeństwo, uspokojono go relacjami ambasadora

niemieckiego w Londynie. Mniemano powszechnie, że Anglia, rywalizująca z polityką rosyjską w Azji, skorzystała ze sposobności, aby pozyskać dla siebie Niemcy i Rosję, czekać spokojnie na lip. Mniemano, że Anglii więcej zależało na wyzerpaniu Rosji, niż na zwyciężeniu Niemiec. A dyplomaci angielscy tak sprytnie rzecz prowadzili, że, jak zwykłe zresztą, Berlin po niewieszcie dopiero zrozumiał, że padł ofiarą gry niezmiennej rafinowanej. Ach! gdyby nie Anglia! Ach! gdyby nie fatalna omyłka dyplomacji niemieckiej! Połączenie się Anglii z Rosją i Francją sparaliżowało Włochy i popsuło wszystkie strategiczne rachuby Berlina, Peszu i Wiednia. Gdyby nie ona, Francja byłaby może, już zwyciężona i zmuszona do zawarcia pokoju.

— A co teraz? — zagaśniał inżynier.

— Teraz myśleć musimy przede wszystkim o ratowaniu Węgier. Niech pan nie sądzi, że my nie rozumiemy gry strategów niemieckich. Prasa angielska i rosyjska drwi podobno ciagle z rzekomego krótkowzrostu Austro-Węgier, które godzą się pokornie na wyzyskiwanie ich przez Niemców, odgrywając głupią rolę przedmurza, czy też pulchery niemieczyny. Ale my krótkowzrostu byliśmy tylko w początkach wojny i to z winy dyplomacji niemieckiej. Dziś węgry oceniamy już trzeźwo sytuację i dlatego powtarzam panu, że myślimy przedewszystkiem o ratowaniu Węgier. Wiedzieć rozumieć może także położenie, ale musi brnąć dalej, bo dla Austrii niema innej drogi wyjścia. Gdyby zaproponowała zawarcie oddzielnego pokoju, zapłacić musiała cenę zbyt wysoką. Wiele brnie dalej w nadziei, że stanie się cud. Ale my, węgry, w enda nie wierzymy i nie mamy wcale zamiaru łączyć naszego losu z losami Austrii zwyciężonej. Dotrzyaliśmy jej wiernie braterstwa broni, poświęciliśmy dziesiątki tysięcy najlepszych naszych żołnierzy, ale z chwili

gdy był naszej ojczyzny jest zagrożony, musimy postawić sobie pytanie, czy wolno nam dla jakiejś tam idei państwowej i mocarstwowej, która zresztą jest kombinacją sztuczną, nie mającą oparcia w naszych sercach, narażać na uszczerbek całość monarchii węgierskiej.

— Więc nie jest wyłączone, że węgry starają się być o zawarcie oddzielnego pokoju?

— Na razie nie mogę jeszcze na to pytanie odpowiedzieć kategorycznie. Są różne kombinacje i plany. Ale jeżeli nie znajdą jakiegoś nadzwyczajnego wypadku, które zmienią radykalnie położenie chwilowe, i jeżeli Austria nie zgodzi się na uwzględnienie odrębnych interesów węgierskich, — wtedy nawet bez zgody Austrii, będziemy zmuszeni myśleć tylko o sobie. Nie głosimy zasady: „Austria dla Węgier”, lecz nie możemy także zgodzić się na postulat: „Węgry dla Austrii”. I dlatego to zażądał Tisza, aby w razie wkroczenia armii rosyjskiej do Siedmiogrodu, nasi honowdci byli wycofani z frontu wschodniego i przeznaczeni do obrony granic węgierskich. Trudno, musimy przedewszystkiem myśleć o sobie, choćby to nawet zepsuło plany strategiczne pana Hindenburga.

— A czy pan sądzi, że w razie zawarcia oddzielnego pokoju, Węgry ocaliliby dziś jeszcze całość swego państwa?

— Powiedziałem już panu, że kwestja ta jest jeszcze nieodroczona, i proszę pana, aby to, co mówię, uważane było, jako opinia najwykleszego człowieka. Nie mówię, w tej chwili, jako były minister i przyjaciel Tiszy, który ze swych planów nie zwiera się zresztą nikomu, mówię tylko, jako logicznie myślący i kraj swój nad wszystko miłujący węgier. Otóż tylko, jako taki, mogę panu odpowiedzieć i na to pytanie, ale dodam, że tak, jak ja, myślał u nas setki tysięcy obywateli...

Zatrzymał się chwilę, jakby szukał najstrożniejszej formy dla swoich wynurzeń i następnie tak się wyraził:

Sprawa jest niezmiernie skomplikowana ze względu na pretensje rumuńskie do Siedmiogrodu. Jeżeli Rumunia stanie po stronie trójporozumienia, zagwarantuje sobie niewątpliwie, jako zdobywcę wojenną, przyłączenie dużych obszarów siedmiogrodzkich do Rumunii. I jeżeli wszystkie poszukiwania nie miały, to w tej sprawie zabiegów dyplomacji rosyjskiej mają pewne widoki powodzenia i zbliża się chwila zawarcia ostatecznego układu. Ale kto wie, czy w razie zawarcia oddzielnego pokoju przez Węgry, nie udałoby się rozbić tej kombinacji. Kto wie, czy nie możnaby znaleźć jakiejś drogi wyjścia z tej pogmatwanej gry sprzecznych interesów.

— Ale wtedy Rumunia mogłaby zmienić stanowisko i widząc, że wyjdzie z pustymi rękami, stanąć przeciw Węgrom po stronie Niemiec i Austrii.

— W to nie wierzę. Rumunję można by oszokować w inny sposób, a zresztą po odłączeniu się Węgier od Austrii i zawarcia pokoju z Rosją, mielibyśmy dość siły, aby pokornie apetyty rumuńskie. W Bukareszcie kombinują dobrze. Gdyby dojdło mialo do zgody trójporozumienia z Węgrami przewaga militarna Rosji, Francji i Anglii nad Niemcami i Austrią byłaby tak znaczna, że Rumunia nie ryzykowałaby wojny przeciw Węgrom wbrew woli Rosji, a Rosja uczyniłaby wtedy wszystko, aby skłonić politykę rumuńską do neutralności.

— Ale Rumunia zawarła podobno przymierze zaczepno-odporne z Bułgarią.

— Nie jest to formalne przymierze. Jest to tylko wzajemna gwarancja, że gdyby jedno z tych państw straciło się mialo do wojny, drugie nie skorzysta z chwili, aby załatwić niedawne rachunki polityczne o Dobrudżę i Maedonję.

Zresztą, jakżby interes miałyby Bułgaria w przyłączeniu się do akcji przeciw węgierskiej Rumunii?

— Jeżeli tedy pana dobrze rozumie, chodzi obecnie o to, aby przeszkodzić wkroczeniu armii rosyjskiej i ewentualnie rumuńskiej na Węgry, a to tylko osiągnąć można przez zawarcie oddzielnego pokoju między Węgrami a Rosją.

— Pan jesteś za ścisły i zanadto lubisz kropki nad „i” — odpowiedział z uśmiechem były minister i wstając z fotela dodał:

— Na razie to tylko jest pewne, że myślimy o ratowaniu Węgier, że sprawa jest niezmiernie powikłana i że nie chcemy być nadal trabantami Niemiec, bo to za dużo kosztuje, a zysk jest więcej, niż wątpliwy.

Rosja i Polska.

W numerze z dn. 4 (17) b. m. „Wileński Wiestnik” roważa artykuł „Gazety Warszawskiej”, zatytułowany nagłownikiem „Rosja i Polska”. Gazeta rosyjska streszcza na wstępie następujący ustęp z „Gazety Warszawskiej”:

„Można i należy już obecnie ustalić i szeroko omawiać zasady wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich, można i należy szukać wspólnego punktu widzenia na wytworzącą się obecnie sytuację.

„Faktem podstawowym, z którego wychodzić należy w rozmowach, jest, zdaniem naszym, przeświadczenie, że nawet w razie jaknajpomyślniejszego zakończenia wojny niebezpieczeństwo niemieckie istnieje nie przestanie.

„Nawet w razie osłabienia Prus przez odebranie im ziem polskich, i rozbićcie tą drogą dzieła Bismarcka — Rzeszy Niemieckiej — naród niemiecki nie przestanie być narodem potężnym i pełnym sił żywotnych. Niemcy rozbić będą niewątpliwie dążyły do odwetu, będą się przygotowywały do nowej walki o odzyskanie utraconych ziem i utraconego stanowiska.

„Ich pragnienia odwetu będą w pierwszej linii skierowane przeciwko Rosji, a ich zamierzenia polityczne będą zagrażały przedewszystkiem całosci Polski.

„Ten fakt posiadania wspólnego wroga i wspólnego wieszającego nad dwoma narodami niebezpieczeństwa wytwarza wspólność interesów między Rosją a Polską przy obecnym układzie stosunków politycznych w Europie.”

„Wychodząc z takich założeń (pisze „Wileński Wiestnik”) — „Gazeta Warszawska” proponuje, by stosunek Rosji do Polski w przyszłości budować nie na przypadkowych tylko czynnikach i wypływających z nich szybko mijających porwach i uczuciach, lecz na mocnej podstawie wspólności interesów, która polega na konieczności i dla polaków i dla Rosjan paraliżowania samej możliwości odwetu niemieckiego.

„Ostateczny wniosek stąd taki, że, chcąc pochodzić Niemców na wschód powstrzymać, trzeba postawić naród polski w takie warunki gospodarcze, by mógł osiągnąć maksimum rozwoju wewnętrznego, by sama przężność naszego organizmu narodowego była dostateczną zaporą przeciw Niemczyźnie.”

„Wileński Wiestnik” nie poprzestaje naturalnie na powyższem streszczeniu artykułu pisma warszawskiego, lecz dodaje od siebie następujące uwagi:

„Artykuł szerokością poglądów nie grzeszy, jakkolwiek wiele z jego poglądów bezwarunkowo jest słusznych i zasługujących na poważną uwagę. Lecz jest on wielce interesujący z tego względu, że przy tworzeniu przyszłych stosunków rosyjsko-polskich zaleca wyzbycie się sentymentalności i budowanie tych stosunków nie na wypadkowych obywateli, lecz na chłodnym rachunku i czynnikach, mających charakter realnych i stałych wartości. Byłoby dobrze, aby tego poglądu na brali również — konkluduje „Wileński Wiestnik” — publicyści rosyjscy i działacze polityczni.”

Należy dodać, iż ustęp z artykułu „Gazety Warszawskiej”, na który zwraca uwagę publicystów i działaczy rosyjskich „Wileński Wiestnik” brzmi, jak następuje:

„Nie chodzi wcale o to, jak wynagrodzić polaków za ich zachowanie się obecnie, ani o to, czego wymaga sprawiedliwość, ani też o jakieś oderwane zasady, które można stosować we wszystkich czasach i we wszystkich miejscach. Nie chodzi o wzajemne spory i targi między dwiema stronami, z których jedna daje, a druga bierze, jednaby chciała dać jaknajmniej, a druga wziąć jaknajwięcej, nie chodzi o niebezpieczeństwo klamstwa siebie i innych.

„Trzeba stanąć na realnym gruncie faktów i konieczności politycznych, trzeba wyjść z trwałej podstawy wspólności interesów politycznych i z jaknajwiększym zasobem dobrej woli rozpatrzyć, jak ma wyglądać przyszła Polska, ażeby mogła się istotnie stać opoką, o którą się rozbijają fale zalewu niemieckiego, co należy zrobić, by z dwudziestopięciomilionowego narodu polskiego wydobyć maximum energii narodowej.”

Z powodu kwesty.

Z powodu zakończonej wczoraj w Wilnie dwudniowej kwesty na rzecz ofiar wojny w Królestwie Polskim miejscowy półoficjalny „Wileński Wiestnik” w artykule „Wilno — Polsee” (Nr 3501) pisał co następuje:

„Dziś i jutro odbywać się będzie kwesta: „Wilno — Polsee”.

„Wilno od wielu innych miast bliższe jest zrujnowanej ludności Polski z powodu odległości i z ducha, dlatego też naturalna jest rzeczą, by ludność wileńska wzięła żywy udział w tej dobrej sprawie.

„Atoli jedna okoliczność do kwesty dzisiaj wnoszą niepożądaną komplikację. Komitet, kierujący kwestą „Wilno — Polsee”, składa się wyłącznie z polaków i o to u innych powstaje obawa, by ten czyn sympatyczny i humanitarny nie przeistoczył się w ciasno-nacjonalistyczny polski.

„Obawę tę obawy potwierdza list jednego z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa żydowskiego p. Sz. do redakcji pisma „Wiece, Gazeta”, wydrukowany w numerze z d. 27 grudnia, w przedmowie zamierzonego pierwszego dnia kwesty. W liście swoim p. Sz. zapytuje, czy zebrane w Wilnie pieniądze użyte zostaną na wsparcia wyłącznie tylko dla zrujnowanych polaków, czy też część będzie przeznaczona również dla zrujnowanych żydów?”

„Żydów wileńskich wydało się, i zupełnie słusznie — niezrozumiałą okolicznością następującą: zamierzono kwestę na rzecz zrujnowanej ludności (podkreślenie „Wil. Wiestn.”) Królestwa Polskiego i oni, żydzi, chętnie jej współzawzię — lecz dla czego ofiarami ogólnemu rozporządzać będą polacy?”

„Wtedy komitet organizujący kwestę przesłał do redakcji „Wil. Wiestnika” list, w którym prosił o podanie do wiadomości, że zebrane pieniądze „zostaną przeznaczone do dyspozycji Centralnego Komitetu Obywatelskiego Króla Polskiego w Warszawie.”

„Czyż to jest odpowiedź społeczeństwu żydowskiemu?”

„W Królestwie Polskiem niecierpieli ludźcie rozmaitych narodowości: kwesta będą na rzecz zrujnowanej ludności Królestwa Polskiego. Przeto, z zebranych w Wilnie sum powinni otrzymać zapomogę i żydzi, Litwini i Rosjanie.”

„Nie wdając się w rozstrząsanie powyższych uwag, zaznaczymy tylko, iż głos ten, podobnie jak i wspomniany już przez nas „Wieczerniej Gazecie”, znalazł w czasie kwesty zupełnie oddźwięk wśród ludności niepolskiej Wilna.

O PRACĘ.

Otrzymałmy następującą prośbę komisyi dostarczania pracy przy oddziale wileńskim polskiego Tow. pomocy ofiarom wojny.

Fala nieszczęśliwych i zagłady, która zalała znaczną część Królestwa i nadgraniczną polac Litwy, pozbawiła liczne rzesze robotnicze dachu, chleba i najelementarniejszych potrzeb żywoyich. Tym rozbitkom pędzyszy z pomocą chętną miejscowe organizacje dobroczynne oraz społeczne. Atoli, pomijając już bardzo ważny szkopuł, że środki wspomnianych organizacji są ograniczone, a liczba potrzebujących wzrasta z dniem każdym, — zasadniczo korzystanie z dobroczynności publicznej należy uważać dla wielu za przykre i poniżające, dla innych zaś de-

moralizujące, tam zwłaszcza, gdzie ją można z powodzeniem zastąpić pracą. Jakoż ręk chętnych i zdolnych do pracy nie brak wśród uciekłych, między którymi są rzemieślnicy różnych fachów. Znalazłaby się dla nich, jak sądzimy, w kraju naszym praca, zwłaszcza na wsi, gdyż stamtąd daje się słyszeć utyskiwanie na brak pracowników wogóle, w szczególności zaś fachowych rzemieślników. Zdolny rymarz, kowal i t. d. w każdym majątku mógłby z korzyścią pracować przynajmniej w ciągu miesięcy zimowych, o ile nie znajdowałby stałej posady; w każdym miasteczku szewc, krawiec, stolarz, ślusarz znalazłby niezły kęs chleba.

Brak więc tylko odpowiedniego pośrednictwa, któreby potrzebującym wskazało drogę, ułatwiając pierwsze kroki.

Pragnąc temu zaradzić, komisja dostarczania pracy przy oddziale wileńskim polskiego Tow. pomocy ofiarom wojny zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, szczególnie zaś do Wielebnych Duchowieństwa, do pp. ziemian, oraz do inteligencji miasteczkowej, pp. lekarzy i mecenasów, aptekarzy i in. z gorącą prośbą o współdziałanie w podjętej przez nas pracy.

Ktośkolwiek bądź to u siebie zatrudnić może rzemieślnika lub innego pracownika, albo też wskazać mu może odpowiednie zajęcie i okazać w tem pomoc, raczy zwrócić się pod adresem: Wilno, ul. Zawalna 9 „Komitet Polskiego Tow. pomocy ofiarom wojny”, pamiętając, że w tym wypadku więcej, niż kiedykolwiek obowiązują zasady: podwójnie daje, kto daje rybie.

„Komisja dostarczania pracy przy oddziale wileńskim polskiego Tow. pomocy ofiarom wojny.”

Duma Państwowa w r. 1914.

Rok ubiegły w dziejach życia politycznego państwa rosyjskiego rozpada się na dwa różnorodne półroczia.

Pierwsze z nich, obejmujące pracę parlamentarną, zamyka się historycznym posiedzeniem w Dumie państwowej d. 26 lipca (8 sierpnia). Półroczcie drugie wypełnione zostało wyłącznie przez wojnę i związane z nią wypadki.

W notatce niniejszej pragniemy odświeżyć w pamięci wydarzenia pierwszych sześciu miesięcy roku 1914, przysyłając krwawym zmaganiem się olbrzymów. Posiłowaliśmy się w tem artykulem z noworocznego numeru gaz. „Riecz”.

Więć przedewszystkiem w d. 30 stycznia (12 Intego) Kokowcowa zastąpił: Goremynkin na stanowisku premiera i Bank u teki ministera finansów. Dymisję jego przeprowadzono już oddawa, zarówno w obozie nacjonalistów niezadowolonych z pasywnego oporu Kokowcowa przeciw zupełnemu urzeczywistnieniu się ich programu politycznego, jak też i wśród ludzi, zarzucających b. premierowi brak jednolitości w poglądach gabinetu i co zatem ździe niekresłowy kurs polityczny. Mniemano, że przy nowym prezisie rządu ministrów kurs ten przybierze kierunek bardziej wyraźny. W dziedzinie socjalnej kierunek nowy został scharakteryzowany przez zarządzenie, zdające ku zmniejszeniu pijaństwa. W dziedzinie zaś polityki znalazł on wyraz w restrykcji do nowego premiera z d. 6 (19) marca, gdzie ogólna dyrektywa dla gabinetu nowego została sformułowana, jako „nieodmienna zgoda” między „rządem, obywatelami, społeczeństwem, nauką, wojskiem, a „instytucjami prawodawczymi, których zakres kompetencji został ściśle określony przez prawo.”

Jakoż jedne z pierwszych zarządzeń Goremynkina miały na celu bardziej ściśle wyjaśnienie owego „zakresu kompetencji” instytucji prawodawczych. W d. 12 (25) marca nowy premier zawiadomił przesa Dumy państwowej, że nienaważa za możliwe dla siebie odpowiedzialność na skierowywane doń interpelacje, prezesa rady ministrów bowiem nie podlega jurysdykcji senatu. W d. 28 marca (10 kw.) wice-minister oświaty baron Taube wystąpił z komentariem, ograniczającym art. 57 ustawy Dumy państw., dowodząc, że Dumę traci prawo inicjatywy prawodaw-

czaj, o ile ministerstwo oświadcza, że samo opracuje dany projekt prawny, złożony pod postacią wniosku prawodawczego w trybie inicjatywy Dumy. Wreszcie w d. 14 (27) kwietnia zaczęła obiegać pogłoska, że potem potwierdzona, o połączonym posiedzeniu 28 marca (10 kwietnia) zgodym chórem zaprzestawiali przeciw treści wystąpienia bar. Taube. Po zapadnięciu postanowienia I-go departamentu Rady państwa z zadaniem do Czełheidze o wyjaśnieniu, na posiedz. 22 kwiet. (4 maja) opozycja w Dumie zażądała ze swej strony rozważenia wniosku prawodawczego o nieodpowiedzialności posłów, które zostały odrzucone 164 gl. przeciw 82, a wskutek czego skrajna lewica zastosowała „obstrukcję” parlamentarną. W miesiąc potem d. 27 maja (9 kwiet.) prawo nieodpowiedzialności posłów za mowy z trybuny parlamentarnej zostało uchwalone większością 156 gl. przeciw 69, pomimo „obstrukcji” prawicy.

Nastroj krytykujący większość Dumy wydatnił się szczególnie ostro podczas dyskusji nad preliminarnym ministerium spraw wewnętrznych. Nawet październikowiec hr. Kapnist 2-gi zaznaczył w swej mowie, że ówczesny kurs rządu nie czyni żadnego z dwóch polów hasła: „środków liberalnie i władza mocna”. Kilka pozycji w preliminarzu ministerium, jako protest, zostały odrzucone. Wreszcie większością 186 gl. przeciw 95 przyjęto formułę przejścia, oświadczenia, że ministerium spraw wewn. „nie tylko w dalszym ciągu systematycznie lekczy sobie opinie publiczną, lecz też ignoruje niejednokrotnie najwygodniejsze żądania instytucji prawodawczych”. Obok tego Dumy „zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo polityki takiej”.

Kadencja Dumy państwowej zakończyła się w połowie czerwca poważnym konfliktem między oboma Izbami z powodu prawa dotyczącego budżetu. Duma dodała do tekstu tego prawa zakaz rozchodowania poza preliminarzem. Natomiast ministerium i Rada państwa były zdania, że zastrzeżenie takie może być uchwalone tylko w trybie prawodawczym, nie zaś budżetowym i odrzuciły poprawkę Dumy. Aby jednak jednocześnie nie upadł sam budżet, ministerium i Rada odseparowały prawo budżetowe od samego budżetu i odrzucając pierwsze, przyjęły drugi.

W chwili coraz silniej zastraszającego się zatargu między gabinetem a reprezentacją społeczną, Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji. Walka parlamentarna natychmiast została poniekąd a powszechna uwaga zo-gniszkowała się na niesłychanej do-tąd w dziejach świata wojnie. Zwolniona ponownie Duma na posiedzeniu nadzwyczajnym w d. 26 lipca (8 sierpnia) przez usta mówców w i-mieniu wszystkich stronnictw politycznych i narodów poszczególnych Rosji oświadczyła swą solidarność w walce z państwami trójprzymierza. Na tym akcie parlamentarnym zamknięta została działalność Dumy państwowej w roku 1914.

Z prasy miejscowej.

Od lat paru wychodzi w Wilnie piśmiśko, zatytułowane „Wieczernia Gazieta”, będące organem między narodowej grupy, złożonej z postępowych rosyjskich, liberalnych żydów, oraz narodowców litewskich i białoruskich. Piśmiśko to żywi szczerą niechęć do polskości, ukrywa ją jednak, wzorem szowinistów litewskich, pod płaszczykiem niechęci ni-

by to do demokratów narodowych wyłącznie, okazuje więc nam sympatię dla tych grup polskich, które wielkiego miaru we własnym społeczeństwie nie mają. Nie mielibyśmy nie przeciwko temu, każdemu przeciwnemu żywić sympatię i antypatię, jakie mu się podoba, wymaga mądry jednak prawdy zrzucaenia wszelkich obłudnych maszek, no i choć trochę znajomości naszych stosunków od tych, co na szpaltach tego piśmiśka o sprawach polskich gloszają.

W Nr-ze 821 „Wieczerniej Gaziety” z d. 2 (15) stycznia r. b. spotykamy artykuł niejakiego J. B. zatytułowany „Polskie nastroje”, świadczący, że prócz zdolności do złośliwych insynuacji pan ów żądnych innych kwalifikacji do pisania o nastrojach polskich nie posiada.

Z artykułu owego ukazała się właściwie druga jedynie połowa, która dostatecznie jednak wykazuje całkowitą ignorancję autora. Posłuchajmy tylko:

„Od czasu — pisze p. J. B. — powołania w Rosji do życia Dumy państwowej z udziałem w niej przedstawicieli polskiego i rosyjskiego społeczeństwa, organizowanych przez słowianofilów rosyjskich. W zjazdach tych brał udział nie tylko „demokrata” z „Kraju naszego” (z grupy „Kur. Lit.”). Następnie potem szereg wystąpił Kola polskiego, to najbardziej lojalnym charakterze, które doprowadziły do zerwania Kola z opozycją dumską.

Od samego początku wojny polscy „demokraci narodowi” zajęli zupełnie określone stanowisko w stosunku do Rosji, całkowicie opierając swe nadzieje na odczynie Zwierżchnego Wodza Naczelnego. „Orientacja rosyjska” przerzuciła się też za kordon, gdzie szereg polskich działaczy nacjonalistycznych oskarżono o zdradę Anstrij i aresztowano. Obecnie tenże nurt ujawnił się i w kraju naszym — na łamach „Kur. Lit.” i tak we wzajemnym umiarkowaniu wydrukowano artykuł „Kur. Warsz.”, który gorąc wita „likwidację prowincjonalizmu „likwidację” „Likwidacja ta — czytamy dalej — jest wróżbą dojrzałości polskiej ogólnonarodowej myśli politycznej na dobie obecnej”.

„Kur. Warsz.” i „Kur. Lit.” są przedstawicielami określonego kierunku politycznego w społeczeństwie polskim. Tak więc zaznaczona ewolucja dotyczy polskich demokratów narodowych, którzy całkowicie staneli na punkcie widzenia orientacji rosyjskiej.”

Trudno zrozumieć, czego właściwie chce autor.

Wszystko jednak, co na uzasadnienie swego twierdzenia przytacza, jest wierutnym fałszem. Polacy byli tylko na jednym zjeździe wszechsłowiańskim, a nie na kilku i zjazd ten był urządzany głównie przez czechy Kramarza, nie zaś przez słowianofilów rosyjskich. W tym jednym zjeździe wzięli udział nie tylko demokraci narodowi z Królestwa, ale przedstawiciele wszystkich partii polskich, nie wyłączając postępowej. Natomiast z Litwy nie było na nim wcale ani demokratów narodowych, ani przedstawicieli grupy „Kur. Lit.”. Następnie „zerwanie” Kola polskiego nastąpiło b. inajmniej nie z powodu wystąpienia jego o charakterze najjaśniejszym, ale z powodu wystąpienia Kola w sprawie żydowskiej. Niedorzecznym jest po prostu wysnuwanie wniosków o stanowisku „Kur. Lit.” nie z własnych naszych artykułów, lecz z przedruku, podanego dla charakterystyki odbywających się przeobrażeń. Nasze piśmiśko i „Kurjer Warszawski” nie są też b. inajmniej przedstawicielami tegoż samego kierunku, o czym wie każdy, mający jakieś takie pojęcie o prasie polskiej.

Ze wszystkiego, co myśla i robią polscy demokraci narodowi nie znajduje aprobaty „Wiecz. Gaz.”, o tem

wiemy. Byłoby jednak daleko uczywiej wskazać po prostu, jaką to orientację chciałaby widzieć w społeczeństwie polskim „Wiecz. Gaz.” i w imieniu jakiej właściwie grupy narodowościowej przemawia.

Teatr polski

„BAWIDELKO” komedia E. Lubowskiego.

Gdybyśmy wystawiony w niedziele utwór Lubowskiego wzięli pod skalpel „dzisiejszości”, zaliczyłoby go należało do kategorii rzeczy przebrzmiałych, bo „dzisiejszość” inne zgola cele przez teatr osiągnąć pragnie.

Jednakże „Bawidelko” w polskiej literaturze zawsze miało walor, jako przykład, w jaki sposób, jakieś drogi polską twórczość dramatopisarską przekroczyła od panowania na scenie „faktu” do panowania „ducha”.

Dość by trzeba pisać, aby wyka-zać wszystkie cechy komedii Lubowskiego, — cechy, które za czasów tego autora (niedawno obcho-dzącego, w Warszawie, jubileusz pracy pisarskiej) były tajemnicą i nieśmiałym warunkiem powodze-nia.

Przejęty szkołą francuskich wirtu-ozów techniki scenicznego, holdując owej biegłości wirtuozowania, cho-ciażby ono czegoś w dziedzinie jed-ynie wyrafinowanego efekciarstwa wkroczało, Lubowski głównie ową technikę operowania wyrażeniami fak-tami miał na widoku, faktom tym stał się nadawać plastyczność ży-ciową i faktami temi starał się za-interesować publiczność.

Był to system wygodny. Pogłę-bianie psychologiczne postaci pozostawiał autor w udziale widzom — naturalnie tym, którzy chcieli w tym kierunku myśleć swoją trudną, nat-miast tych, którzy nie uważają, że-by teatr miał być koniecznością „stu-dium mądrości” — zadawał właśnie tem, że przez akcję tocząca się na-scenie nie zmuszał do myślenia, in-teresyując ten co się dzieje na scenie.

Podług takiej recepty zbudowa-na jest komedia „Bawidelko”, in-teresyując ona bardzo od początku do końca, niezmiennie ciekawą fabułą i niejednolitym, zręcznym, efek-townym przeprowadzeniem akcji, opartej jedynie na faktach wyraż-nych, plastycznych, bezpośrednio przemawiających.

Duszy głównych postaci Lubow-ski nawet nie dotknął i słusznie (z tego punktu widzenia), bo takie za-głębianie się w te dziedziny, nie po-zwoliłoby w ten sposób, opowiada-nia uszczelnionego przeprowadzić i tak mu barwność kolejdoskopową nadał.

Gdybyśmy chcieli nastroje duszy owej Hanki, córki stangrela, prze-niesionej na salony pańskie, pokazać widzom w uplastycznieniu scenicznym, postać ta musiałaby wkroczyć na scenę w tak zw. „ujęciu” co naj-mniej ibsenowskim, musiałaby się przed oczami rozwiniąć słuszność u-zasadniona jej wewnętrznej dra-maty z wszystkimi przeognieniami głębokimi a subtelnymi konsekwen-cjami... ale takie zadanie nie było ani celem autora ani potrzebą pu-bliczności.

Ci dopiero co przyszli na arenę twórczości dramatycznej po Lubow-skim, zapragnęli od niejowej bez-względnej szczerości ludzkiej i ka-zali podobnym Hankom stworzyć dusze, aby w zupełnym całokształcie człowieczym stanęła przed... ludźmi. Dlatego też „Bawidelko” jest jedną z tych sztuk, które zmusiły do wpro-wadzenia myśli na scenę, bo wyka-zały, że przy najbardziej kusząco-m opracowaniu, zewnętrznością tą zbyt mało daje.

Jak wogóle tego rodzaju katego-rje komedii „dawniejszych”, „Bawi-delko” obfituje w rolę, co szczególnie-jęcej jest dla artystek o wybitnym ta-lencie, bo te zawsze w podobnych

sztukach wirtuozów techniki scenicz-nej, znajdują sposobność do wirtu-ozstwa aktorskiego.

Rola Hanki, to popis dla każdej aktorki. Rola to kolorystyczna i bo-gata w efekty. Przebiega olbrzymie w gamie tonów — od naiwności dziewczęcej do wyzucia determinacyjnego, upadłej kobiety.

Zaszczytna nam Helena Arkawinowa, b. trafnie wybrała te kreacje na występ gościnny, błysnęła wszystkimi barwami tęczy, z go-dną podziwu dyskrecją utrzymując te barwy od przejaśnienia, pod przesłubną przesłoną smaku wy-tworowego. Nawet brutalnie odzywa-jący się w Hanie atawizm, budził jeno współczucie bo artystka niedo-puściła do najmniejszego tonu try-wialności. Publiczność gorącym o-kłaskiem witającą artystkę przy wejściu pierwszym na scenę, równie gorącym okłaskiem dziękowała w końcu każdego aktu za sumę wra-żeń pięknych.

Pani Millerowa w pierwszym akcie trochę za mało uwypukliła swój stosunek wobec Hanki, później w ostatnich aktach była bez zarzutu. P. Wernerowa poprawnie bardzo dialogowała jako baronowa. Rolę o-jca Hanki dosadnie zaznaczył p. Stróżewski, dobrą była p. Moszyńska — i jak zawsze sumiennym w małym epizodzie p. Kulekowska.

Panowie Orłowski i Węgieńko, nie zasłużyli na żaden zarzut techni-czny, ale nie mogą się zgodzić z ni-mi, bo inaczej obydwie postacie ro-zumieć.

Koncert p. M. Woronowiczówny.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-wiony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

Informacje i pogłoski.

Zużytkowanie zdobytych narzędzi rolniczych.

Maszyn i narzędzi rolniczych, zdobytych w Prusach, dostarczono do Wil-na na sumę przeszło 100 tysięcy. Wśród zdobytych narzędzi są nader różnorodne, poczynając od lokomobil a kończąc na plugach i bronach. Większość narzędzi wymaga mniejszej lub większej re-paracji, która będzie przeprowadzona w Wilnie. W tym celu mają być utworzone specjalne warsztaty. Spodziewany jest stały dopływ narzędzi z Prus. Nad-zór nad zdobytymi narzędziami rolnicze-mi poruczone agronomowi rządowemu gub. wileń. p. Kotelnikowskiemu. W tych dniach w Petrogradzie odbędzie się specjalna narada w sprawie wyasy-gnowania środków na naprawę narzędzi, oraz zostanie zdecydowana kwestia po-działu ich pomiędzy ludność rolniczą, poszkodowaną skutkiem wojny.

J. J.

Taryfa ulgowa do Galićji.

Departament kolejowy zawiadomił zarządy kolejowe, że ustanowiona tary-fa ulgowa na dowóz do Królestwa Pol-skiego wszelkiej żywności od dn. 8 (21) stycznia rozszerza się na przewóz tych-że ładunków na potrzeby ludności Gali-cji, która uciierała od działań wojen-nych, z warunkiem, ażeby te ładunki adresowane były na imię general-gubernatora Galićji.

Plakarty.

Departament kolejowy zawiadomił zarządy kolei tutejszych, że od dn. 1 (14) bm. wprowadzono sprzedaż pla-kart na linii Petrograd — Wilno — Ko-wno — Zdobunowo — Brody — Lwów oraz na linii Kijów — Koziatyn — Zdobunowo — Brody — Lwów.

C.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-wiony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-wiony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-wiony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-viony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-viony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-nie „wicheru szalonego” i t. p., p. M. wystąpiła w drugiej części wieczoru jako śpiewaczka, wprawdzie tylko w duetach i tercetach.

Głos p. M. posiada fenomenalnie niski kontralt, ale jeszcze nie posta-viony — przeto występować publicz-nie nie powinna. Po studiach powa-żnych, może sięgnąć — po laury — dziś... „zawczasem kwiatku”. P. Kuratowska z powodzeniem wy-głosiła, może trochę za modernistycz-nie miejscami — miejscami zaś z nieodpowiednim patosem — „Jan-ka-muzykanta” Sienkiewicza.

Bracia Malinowscy, wystąpili jako przyszli śpiewacy: Z. Malinow-ski, „par excellence” tenor liryczny, o miękim brzmieniu, oraz p. St. Ma-linowski, barytonista. Obaj pp. M. posiadają materiał ładny — ale wa-dliwie prowadzony.

Szeregami pieśni przyczynili się do całosci wiede sil i środków — jaknajlepiej. Niewątpliwie, pod do-brym kierunkiem, wyjdą na intere-sujących śpiewaków, czego im ser-decznie życzyć! P. Goriaczko — wy-konał na skrzypcach kompozycje Ambrosia, Wieniawskiego i in.

O p. M. Woronowiczównie — trudno bardzo zdać sprawę: znać długą i znużającą pracę w jej śpiewie, ale za to dzięki dzwiennej emisji — głos robi wrażenie, że właścicielka jego robi wszystko, co może, aby go znatować, zmniejszyć i nadać mu jak najmniejszy „timbre”. P. M. widocznie ma zamiłowanie, duże, in-teligencję, nawet muzykalność, — ale emisja — zabija wszystko.

Akompanowali p. W. Kwiat-owska i p. M. Elley.

Publiczność nie dopisała.

St. Bogacki.

W sali klubu Szlacheckiego od-był się w niedzielę 4 b. m. wieczór muzyczny z udziałem sił początkują-cych. Był to raczej nie „koncert”, lecz raczej coś w rodzaju rautu ro-dzinnego.

Program rozpoczął p. Z. Mol-lenstein-von-Meller „concerto, fina-le” Hertzta „na fortepianie”. Młod-ziażka pianistka wykazała duże za-datki na przyszłość i muzykalność, poczuć rytmu, i brak, tak często spotykanego przejawiającego u domo-ro-słych wielkości t. zw. „mazando”, dzięki któremu pasażer róbki wrze-n

